

I. ROZPRAWY

FRANCISZEK RYSZKA (Warszawa)

Polska Ludowa w dziejach państwa i narodu polskiego. Przyczynek do ewolucji „państwa narodowego”*

I. O narodzie jako czynniku państwowotwórczym. Odwołanie do współczesnej literatury teoretycznej.
II. Społeczeństwo agrarne i wpływ industrializacji — Polska w ostatnim stuleciu. III. Nacjonalizm —
pojęcie historyczne. Wpływ PRL.

I. Opisanie i „umiejscowienie” dziejów Polski Ludowej (nazwa to ściślejsza niż PRL, która zaczyna się dopiero w 1952 r.) było i jest poddawane we współczesnym, wcale obszernym pisarstwie, silnym emocjom wartościującym. Nie znam prac, ani z minionego okresu (czyli do 1989 r.), ani bardzo licznych prac późniejszych, które kierowałyby się absolutnie zasadą *Wertfreiheit*.

Dawniej pisało się w sposób mniej lub bardziej „ideologiczny” (czytaj: apologetyczny), zgodnie z jawnym lub milczącym oczekiwaniem władz czy tylko zarządców kultury. Literatura współczesna, nie wyłączając prac, które w dzisiejszej quasi-oficjalnej krytyce uchodzą za najlepsze (czyli właściwie tylko teksty Krystyny Kerstenowej, Andrzeja Friszke i po części Jerzego Holzera), eksponuje wątek hiperkrytyczny. W miejsce dawnych „białych plam” tworzy się „czarna legenda”, pozostająca w wyraźnej niezgodzie z poprawnością narracji, tak w selekcji wątków, jak w samym opisie eksponowanych — zwykle do przesady — wątków historii¹.

* Od Redakcji: Tekst jest referatem, jaki Autor wygłosił w czasie Ogólnopolskiej Konferencji Katedr Historyczno-Prawnych, która odbyła się w Zajazdkowie k/Poznań w dniach 14–17 września 1995 r. (Zob. sprawozdanie z Konferencji w dziale *Kronika* niniejszego tomu). Wywołał on żywą dyskusję — miejscami polemiczną — która, zdaniem Redakcji, mogłaby z pożytkiem objąć szerszy krąg badaczy, przyczyniając się do nadania nowych impulsów zapoczątkowanym dopiero obiektywnym badaniom nad ustrojem i prawem Polski ostatniego półwiecza.

¹ Pouczający jest tekst S. Ciesielskiego i W. Wrzesińskiego zamieszczony w zbiorze „Polska 1944–45 — 1989” wydanym przez IH PAN: *Uwagi o stanie badań nad dziejami powojennej Polski*, ss. 217–239. Chociaż autorzy starali się zachować umiarkowanie i możliwy obiektywizm ocen, tekst ten niewiele wyjaśnia i nic prawie nie tłumaczy, przypominając żywo zbiorcze opracowania, jakie drukowało się w PRL-owskich wydawnictwach tego Instytutu. Nie znaczy to wcale, by bronić dawnych opracowań, w tej liczbie także moich, pisanych zresztą wspólnie z K. Kerstenową (por. s. 227 cyt. opracowania), ale przesadna chwalebna literatury współczesnej budzi poważne zastrzeżenia. Wolałbym jednak nie wdawać się w polemiki ze względu na inną propozycję metodologiczną, którą będę starał się przedstawić niżej.

Jednym z tych wątków jest kwestionowanie „polskiej państwowości PRL”.

Nawet poważni autorzy, czasem chwaleni przesadnie, czasem równie przesadnie, bo „ideologicznie”, potępiani, kwestionowali zasady prawowitości powojennego państwa polskiego, gdyż pochodziło ono bądź z „obcego nadania” (co jest prawdą)², bądź traktowali błędnie samo pojęcie prawowitości (nazywanej — *horrible dictu!* — „prawomocnością”³) jako bliżej nieokreślony stan akceptacji władzy i jej struktur, nadawali tedy kategorii prawniczej sens socjologiczny lub socjopsychologiczny. Krótkotrwała debata na temat legitymizacji poszła niewłaściwą drogą. Stało się to zapewne i dlatego, że nie zechcieli wziąć w niej udziału prawnicy, zwłaszcza historycy prawa. Być może warto do takiej debaty powrócić.

Temat wydaje się wciąż aktualny, ponieważ wciąż straszy mało sensowna alternatywa „między zniewoleniem a wyzwoleniem”, jak określa się stan poglądów i postaw społeczeństwa polskiego w latach 1944 i 1945⁴. Wyrażenie zacytowane powyżej byłoby sensowne w narracji historycznej, pod warunkiem, że policzono by liczbę osób pozbawionych wolności w danym okresie: więźniów NKWD i własnych organów represyjnych, deportowanych, a także innych osób, które ucierpiały w związku z pojawieniem się Armii Czerwonej na ziemiach polskich wraz z organami kreowanej w Moskwie władzy. Nie ulega jednak wątpliwości, że liczba ta będzie daleka od tej, jaka została w sensie fizycznym wyzwolona spod bezpośredniej represji organów hitlerowskich (obozy zagłady, obozy koncentracyjne, więzienia i inne) oraz tych, którzy byli bezpośrednio zagrożeni zagładą.

Tyle w sensie dosłownym. Trzeba jednak liczyć odczucia rozczarowania i frustracji występujące wśród znacznej większości mieszkańców Polski, jakkolwiek tylko nieliczni mogli wyobrazić sobie, że nie wojska radzieckie, a siły aliantów zachodnich znajdują się w Polsce. Może jeszcze łudzono się, iż „sowieci” nie wprowadzą srogiego reżimu przyfrontowego, traktującego wszelkie formacje niepodległościowe jako ukrytego czy jawnego wroga.

Nie wykluczało to wszakże, ograniczonego chociażby, poparcia nowokreowanej władzy. Wprawdzie rekrutacja do wojska zwanego ludowym raczej zawiodła (o ile nie była dokonywana pod bezpośrednim przymusem), atoli pod rządami tejże władzy powstawały mniej lub bardziej spontanicznie instytucje życia publicznego, przede wszystkim oświatowe i kulturalne, które właściwie nie istniały lub istniały w stanie szczątkowym pod okupacją niemiecką, jeśli nie liczyć nauczania podziemnego funkcjonującego głównie w większych ośrodkach miejskich. Szkoły podstawowe funkcjonowały tylko na obszarze General-

² W. Lamentowicz w: *Pipers Wörterbuch zur Politik* (hg. D. Nohlen), Bd. 4 Sozialistische Systeme, München 1986, ss. 244–126.

³ J. Tarkowski, *Legitymizacja władzy. Zagadnienia teoretyczne i opinie oficjalne* w: *Kultura polityczna społeczeństwa polskiego (1983–1986)*, red. F. Ryszka, cz. I, Warszawa 1987, ss. 77–126.

⁴ Por. K. Kerstenowa, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem: Polska 1944–1945*, Londyn 1993.

nego Gubernatorstwa. Tak więc dylemat „wyzwolenie — zniewolenie” nie daje się przedstawić w poprawnym rozkładzie statystycznym poglądów pojedynczych ludzi, nawet gdy w miarę upływu czasu napięcia przeciw władzy rosły, by przybrać na niektórych terenach (ściślej: na prawym brzegu Wisły) objawy wojny domowej. I tak jednak opinie przedstawiane przez historyków (takich np. jak W. Roszkowski) nie dadzą się obronić. Trzeba je uznać za tendencyjne i wyłączyć z naszych dalszych rozważań.

Cóż jednak uczynić ich treścią, zważywszy na rangę i rozmiar problemu? Skoro postawionym mi przez organizatorów konferencji zadaniem (uwidocz-nionym w tytule) jest wskazanie najważniejszych zmian zaszłych w ciągu 45 lat życia „państwa i narodu polskiego”, spróbuję przedstawić mój pogląd na tę sprawę, zakładając z góry, że będzie on hipotetyczny i skrótowy, operujący skalą makro, zatem ryzykowny od strony poprawności metodologicznej.

Powiedzmy, że dzieje państwa byłyby lepiej przedstawione przez bardziej kompetentnych historyków prawa. Natomiast dzieje narodu warto przedstawić w nieco innej optyce niż czyni się zazwyczaj, starając się rozumować rygorystycznie *sine ira et studio*, toteż zakładając z góry, że naród nasz jest taki sam jak każdy inny, podlega tedy tym samym prawidłowościom. Termin „prawidłowość” pojmuję nieco inaczej niż w marksistowskiej filozofii historii, ale by mówić o „prawidłowościach” trzeba śledzić rzeczywiste stany rzeczy, dające się opisać możliwie dokładnie. Trzeba też na początku zgodzić się, że termin naród opisuje zjawiska zmienne, że nie jest kreowany przez „naturę”, „rasę” itp., ale jest produktem danej kultury, która wyrasta na podłożu materialnym — w tradycyjnym, także i marksistowskim, pojmowaniu materii. Wolimy jednak, inaczej niż w wykładni marksistowskiej posłużyć się predykatem „kultura”. Tak więc dla konceptu narodu ważne jest ustalenie stanu kultury materialnej, co — broń Boże — nie oznacza lekceważenia kultury duchowej, która winna zajmować poczesne miejsce, ilekroć zamierza się sensownie debatować nad kwestią narodu. Materializm historyczny spod znaku Marksa ma akurat w tym punkcie niewiele do powiedzenia.

W powodzi literatury naukowej na temat narodu (chciałoby się powiedzieć zgodnie z przyjętą modą: postromantycznej i postpozytywistycznej; mam tu na myśli dzieła Renana i Durkheima) — którą rozpoczynają studia Carltona J.H. Hayesa⁵ i Hansa Kohna⁶ — najbliższe naszemu podejściu do sprawy są trzy stosunkowo świeże dzieła: Czecha Miroslawa Hrocha⁷, Anglika rodem z Czech Ernesta Gellnera⁸ i Anglika Erica Hobsbawma⁹.

⁵ C.J.H. Hayes, *The Historical Evolution of Modern Nationalism*, New York 1931.

⁶ H. Kohn, *The Idea of Nationalism*, New York 1944 (tłum. niem. *Die Idee des Nationalismus*, Frankfurt M. 1962).

⁷ M. Hroch, *Die Vorkämpfer der nationalen Bewegung bei den kleinen Völkern Europas*, Prag 1968.

⁸ E. Gellner, *Thought and Change*, London 1964; tenże, *Nations and Nationalism*, London 1983 (tłum. pol. *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991).

⁹ E. Hobsbawm, *Nation and Nationality*, London 1987.

Historyczne obserwacje Hobsbawma, empiryczne studia Hrocha (osobliwie nad tzw. „małymi narodami”) i cokolwiek spekulatywne twierdzenia Gellnera wskazują nieodparcie — mimo dzielących je różnic w metodzie — że naród nie jest ani wielkością stałą, ani nawet trwałą. Wyrażając się w sposób nieco uproszczony — jest produktem **kultury**, a nie **natury**. Nie wynika stąd koniecznie przewaga subiektywnego czynnika woli — tzn. bycia narodem — nad obiektywem — tzn. wspólnej kultury. Nie znaczy zatem, aby dać pierwszeństwo np. pogładowi Renana, że ludzie poczuli się naraz narodem, nad dociekaniem Durkheima o faktycznych cechach etnicznych, o wspólnocie terytorialnej, wspólnych wartościach (to już bliżej tezy Renana *Qu'est-ce qu'une Nation?*) i wspólnych interesach. Wydaje mi się, że najlepiej jest rozpatrywać sytuacje i warunki prowadzące bądź do powstania (tak Hroch) bądź do upowszechnienia identyfikacji oraz do określenia stanu tej identyfikacji, który to stan (tak Gellner) można nazwać **nacjonalizmem**.

W tym punkcie konieczne jest jednak nie tylko zachowanie emocjonalnej powściągliwości, ale i ścisłości semantycznej. Nie będziemy zatem orzekać na początku, czy nacjonalizm jest zły (lub tylko groźny), czy dobry (gdy nazywa się go patriotyzmem). Wystarczy określić samą ideę jako *definiendum* i próbować sensownej definicji, pod warunkiem trzymania się zasady „tu i teraz”, która zresztą odpowiada historycznemu ujęciu narodu.

Nasz temat dotyczy Polski Ludowej (znowu: bez wdawania się w rozliczenia emocjonalne), zastanówmy się przeto, jaki wpływ mogło mieć państwo obdarzone tym określeniem na historyczne kształtowanie się narodu. Sądzę, że jest to wybór godziwy dla historyka prawa, skoro ma się on zajmować charakterystyką epizodów rozwojowych. Państwo to główny temat naszych dociekań, zastanówmy się tedy do czego przyczyniło się to państwo zgodnie lub niezgodnie z intencjami klasy rządzącej.

II. Przyznaję, że wielce sugestywna, acz miejscami irytująca ze względu na kategoryczność sądów, teza Ernesta Gellnera o relacji „społeczeństwo industrialne — nacjonalizm (wyrażający się w dążeniu do państwa narodowego)” godna jest przynajmniej zastanowienia. Wydaje mi się, że Polska w ostatnim półwieczu uformowała się w klasyczne „państwo narodowe”, w którym panuje obiektywna homogeniczność plus zespalająca idea „jak Polak z Polakiem”. Nasze pytanie brzmi: czy nie wiąże się to z powstaniem społeczeństwa industrialnego i czy nie stało się to w Polsce w okresie 1945–1989 za sprawą formacji politycznej zwanej Polską Ludową?

Jednym z naczelných wskaźników poziomu industrializacji jest statystyczny rozkład zatrudnienia w zawodach rolniczych i pozarolniczych, chociaż wskaźnik ten nie opisuje więcej niż zmianę warunków życia i na pewno nie mówi, czy warunki te stały się lepsze, gdyż brakuje odpowiedzi: jak dla kogo. Jednakże warunki życia stają się coraz bardziej zależne od efektów samego rozkładu. Nie trzeba koniecznie powtarzać za Gellnerem katalogu owych efektów, aby zgodzić się, że następują dwa główne kompleksy zdarzeń:

1. Rozbicie dawnych struktur tożsamościowych: regionalnych, obyczajowych (także rodzinnych), kulturowych.

2. Rosnące znaczenie rozkładów losowych w wyborze profesji i karier, wskutek systematycznego niwelowania dawnych zależności, które to zależności ustalały miejsce człowieka w społeczeństwie.

Sądzę, że skoncentrowanie się na owych kompleksach zdarzeń stanowić powinno jedną z głównych, jeśli nie główną dyrektywę badawczą przy studio-
waniu historii państwa i społeczeństwa w Polsce lat 1944–45 — 1980–89. Stąd wywodzi się może rzeczowa i rzetelna charakterystyka PRL.

Szacunek rozkładu zatrudnienia według schematu „rolnictwo — zawody nierolnicze (resp. ludność wiejska — ludność miejska)” sto lat przed apogeum PRL, czyli mniej więcej od początku ery kapitalizmu industrialnego w połowie lat 70. XIX w. — nakazuje przyjąć właśnie wtedy, iż 78% ludności ziem polskich utrzymywało się z rolnictwa. Oczywiście liczba ta nie wskazuje na geografie tego rozkładu, która pokaże daleko idące rozbieżności — np. Kresy i wschodnia Galicja vs. — Poznańskie i Górny Śląsk oraz centra przemysłowe wokół Łodzi i w Zagłębiu Dąbrowskim. Niemniej wskaźnik globalny wydaje się argumentem nie do odparcia. Sto lat później sytuacja odwróciła się: pozostało ok. 35% ludności wiejskiej i 65% miejskiej. Nie jest to wskaźnik imponujący w porównaniu z najbardziej zaawansowanymi krajami industrialnymi. Odpowiednie dane dla spadku ludności rolniczej w Wielkiej Brytanii wynosiły w ciągu ostatniego stulecia 20% — 2,5%, w Niemczech 48% — 6,4%, a we Francji 50% — 10,8%.

Dodajmy do tego dynamiczny wzrost ludnościowy. Można przyjąć, że ludność polska we wszystkich trzech zaborach liczyła w roku 1870 ok. 20 mln. i ok. 35 mln. w połowie lat 70. naszego stulecia. Przyrost ludności utrzymującej się z zawodów pozarolniczych i zamieszkałej w miastach powyżej 20 tys. mieszkańców wykazywał tendencję stale rosnącą. Szczególnie wydatny był ów przyrost w latach 1945–56, przy tym migracje między wsią a miastem przewyższały niemal trzykrotnie przyrost naturalny mierzony dla populacji generalnej.

Powiedzieliśmy, że wskaźnik ten nie opisuje dostatecznie wyraźnie warunków życia ani — tym mniej — tego, co zwie się jego „jakością”. Wolno nam jednak założyć, po części na podstawie badań własnych¹⁰, iż nieznacznie

¹⁰ Pierwszą część tego studium przedstawiłem w artykule: *Faszyzm europejski. Rozdzielność i wspólnota* (w: *Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi*, Wrocław 1977), por. także moją książkę: *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*, Warszawa 1984. Obserwacje dla połowy lat 20. przekazywałem tylko skrótowo w prasie. Porównania obejmowały 14 zmiennych, których wartości w danym momencie umieszczane były na listach rangowych i porównywane z odchyleniem standardowym dla każdej zmiennej. Chciałem tu przypomnieć rozpowszechnione głównie w politologii amerykańskiej badania nazywane *Dimensions of Nations* (D.J. Singer, J. Rummel, także D. Senghaas i J. Ganzel w RFN). Przyznaję, że na szczególną uwagę zasługuje skonstruowany w końcu lat 70. wskaźnik PQLI (*Physical Quality of Life Indicator*) z trzech zmiennych: 1) szanse przeżycia mierzonej dla kobiet, 2) umieralności niemowląt — czyli nowonarodzonych do 1 roku życia i 3) alfabetyzacji — według zaleceń ONZ, czyli uznanie ukończenia czteroklasowej szkoły. Wszystkie te zmienne korelują się wysoko (dodatnio i ujemnie) ze zmiennymi „poziomu życia” we wszystkich krajach świata. Nb. wedle wskaźnika PQLI w skali od

zmniejszył się dystans Polski w stosunkach industrialnych krajów Europy Zachodniej, przyjmując za podstawę wskaźniki naturalnego ruchu ludności, takie jak szansa przeżycia, umieralność niemowląt, śmiertelność wskutek chorób epidemicznych (głównie gruźlica płuc) i dalej — zużycie energii elektrycznej, komunikacja i telekomunikacja, ekwipunek gospodarstw domowych, stan mieszkalnictwa w miastach (mierzony na „izbę”, czyli niezbyt dokładnie).

Aliści nie interesuje nas w tej chwili „jakość życia”. Ważna jest sama zmiana i jej domniemany wpływ na kształtowanie się dominujących idei politycznych. Powiedzmy, że za Gellnerem przyjmujemy nacjonalizm za **dominującą ideę polityczną społeczeństw industrialnych w końcu XX wieku**. Sądzę, iż przykład naszego kraju potwierdza pogląd Ernesta Gellnera, który przeciwstawia społeczeństwo industrialne społeczeństwu agrarnemu, zastrzegając się wprawdzie, że „początki społeczeństwa przemysłowego są wciąż przedmiotem akademickich dysput”¹¹.

Spróbujmy tedy włączyć się do dysputy, jaka przecież nie ominęła akademickiej historiografii polskiej. W drugiej połowie XVIII wieku (a może i wcześniej?) pojawiają się w naszym kraju „ludzie luźni” — uznani za załazek wolnonajemnej „klasy robotniczej”. Rośnie, acz z oporami, znaczenie kulturotwórcze miast — którym z kolei Mirosław Hroch przypisuje tak wielką rolę narodowotwórczą¹². Zaczyna się powoli emancypacja mieszczaństwa — zresztą w zaborze austriackim i pruskim już po pierwszym rozbiore.

Jednak od początku XIX wieku aż do uwłaszczenia chłopów, czyli do połowy lat 70. struktura społeczna wraz z jej konsekwencjami obyczajowymi i kulturowymi pozostaje niezmienna: agrarna przynajmniej w ogromnej większości. Jest to kultura rozdzielna, przede wszystkim wedle podziału między kulturą wyższą, piśmienną, z własnym kodem porozumienia, i kulturą niższą, niepiśmienną, regionalną, idiomatyczną, z porozumiewaniem się kontekstowym, niezrozumiałym lub niecałkowicie zrozumiałym dla sąsiadów odległych tylko nieco dalej niż o przysłowiową miedzę¹³.

1 do 100 Polska znalazła się w przedziale 90–100, która to wielkość odnosiła się wyłącznie do krajów europejskich, Ameryki Północnej i Oceanii oraz paru krajów azjatyckich. Interesująca jest ogromna rozbieżność między listą rangową krajów wedle dochodu narodowego brutto per capita a uszeregowaniem wedle wskaźnika PQLI.

¹¹ E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, s. 30.

¹² M. Hroch, *Das Erwachen kleiner Nationen als Problem der komparativen sozialgeschichtlichen Forschung*, w: *Nationalismus* (hg. H.A. Winkler, Königstein), Taunus 1978, s. 160 i nast.

¹³ Studia nad językiem, bujnie rozwijającej się etnografii (począwszy od Samuela Lindego) i współczesne studia historyczno-literackie, zwłaszcza nad językiem publicystyki politycznej (F. Pełowski) wskazują tylko pośrednio na ten podział. Brakuje w naszej literaturze poważniejszych studiów teoretycznych nad obiegiem i osmozą kultury. W każdym razie nie ma sprzeczności między istniejącymi ustaleniami a współczesnymi studiami M. Hrocha (dla Europy „peryferyjnej”) i E. Hobsbawma (dla „centrów” kulturowych Europy, np. Francji). Tzw. „język narodowy” nie istnieje wcześniej niż w połowie XIX wieku, mimo że w tym czasie kultura wyższa osiąga niebywały poziom. Co zaś dotyczy wspomnianej wyższej „przysłowiowej miedzy”, nie jest to tylko zwyczajna metafora. Z własnych obserwacji mogę (hipotetycznie) twierdzić, iż zamknięty (sc. kontekstowy) sposób porozumiewania się na znacznych obszarach Polski (tzw. Kresy północno-wschodnie, Mazowsze, Rostocze) określał się w promieniu mniej więcej 20 km, tzn. do granicy wystarczającej aktywnościom rynkowym i kulturowym wsi.

„Gorączka romantyczna” (określenie Marii Janion) jako kompleks idei, wzorów i wartości niewiele chyba zmieniła porządek wewnętrzny społeczeństwa agrarnego w Polsce, które może ostrożniej byłoby nazwać preindustrialnym. Struktury preindustrialne konserwowały się i pod władzą zaborców, oczywiście w nierównomierny sposób. Znacząca część obszarów polskich nie stanowiła koniecznie rolniczego zaplecza dla centrów przemysłowych, co dotyczy głównie zaboru rosyjskiego. Wszelako rządy zaborcze blokowały skutecznie rozwój polskiej kultury, tak politycznej, obywatelskiej jak i tej, co wiązała się ze sztuką, skoro twórczości artystycznej potrzebne są wspólne wzorce i wspólne upodobania. Skuteczność polegała na tym, że nie mieliśmy ani własnej scalającej oświaty powszechnej, ani dostępu do władzy, czyli brak nam było żywych źródeł nacjonalizmu.

Wypadałoby jednak ów sąd uściślić. Srogie restrykcje w sferze kultury po Wiośnie Ludów w zaborze austriackim i pruskim, a bardziej jeszcze po Powstaniu Styczniowym w zaborze rosyjskim, zahamowały wprawdzie dostęp Polaków do służby publicznej nawet niskich szczebli, lecz nie oznaczały całkowitego wyeliminowania Polaków ze służb publicznych, w zaborze austriackim dostępnych nawet na najwyższych poziomach administracji państwowej. W Rosji było już znacznie gorzej, najgorzej w zaborze pruskim.

Uczestnictwo w służbie publicznej za zgodą lub z woli zaborców wymagało niejakich koncesji ze strony sumienia, o czym dowiadujemy się zresztą bardziej z literatury pięknej (częściowo pamiętnikarskiej), np. z książek Żeromskiego i — *toute proportion gardée* — Rzewuskiego. Wydaje mi się, rodziła się stąd osobiwa dwoistość między afirmatywną — na rzecz zaborcy — kulturą polityczną a naturalnym wobec zaborców sprzeciwem, zasilanym przez kulturę duchową z jej starymi tradycjami wolności. Zresztą postawy musiały się zmieniać, np. porównując galicyjskich konserwatystów z następnym pokoleniem reprezentantów polskiej myśli narodowej. Nie wydaje się jednak, aby echa tego sporu sięgały daleko, tzn. dalej niż w sferze czytelników mnożących się tytułów książkowych i prasowych, czyli wciąż w kulturze piśmienniczej, która wprawdzie będzie rozwijać się żywiłowo. Wiele się pisało o początkach czytelnictwa wśród robotników, a nawet chłopów. Nikt tego nie zamierza kwestionować z punktu widzenia kultury narodowej, obojętnie czy piśmiennictwo to propagowało treści religijne internacjonalistyczne, czy też bardziej swojskie. Można tu mówić o załączkach nacjonalizmu, ale znaczący, przełomowy — nie zawahałbym się powiedzieć — epizod stanowił międzywojenne dwudziestolecie. Konstatacja na pozór banalna, skoro słusznie eksponuje się zarazem etos niepodległościowy, jak i zespalający wpływ kultury i oświaty narodowej (tu: w sensie upowszechnienia), po raz pierwszy w naszych dziejach — z dostępem, przynajmniej teoretycznie, dla wszystkich. Nie od rzeczy będzie przypomnieć niewątpliwy postęp industrializacji i urbanizacji — zwłaszcza, że to-

warzyszyły im akty orientacji propaństwowej¹⁴ — o czym pisało się i mówiło mniej, przecież jednak odsłaniając tę kartę historii.

Międzywojenne dwudziestolecie to także czas zmiany pokoleniowej. Po raz pierwszy od 120 lat wchodzi w aktywność twórczą pokolenie (roczniki 1890–1910), które szczyt działalności kulturotwórczej osiąga już w kraju niepodległym. Nie miejsce tu na jakiegokolwiek licytacje, wolno jednak sądzić, że pokolenie to wniosło do kultury narodowej więcej — przynajmniej w sensie recepcji — niż wszystkie poprzednie pokolenia twórców kultury wyższej. Niemniej owa kultura pozostawała wciąż jeszcze w zamkniętym obiegu warunków preindustrialnych. Mimo panujących w tym środowisku kontrowersji, głównie ideologicznych, jego wkład do idei nacjonalistycznej, czyli narodotwórczej, wydaje się niezaprzeczalny.

III. Pora wreszcie wyjaśnić istotę nacjonalizmu, zwłaszcza, iż nazwa ta w naszym idiomie środowiskowym posiada zabarwienie ujemne. „Nacjonalizm” przeciwstawia się z reguły „patriotyzmowi”. Ten pierwszy kojarzy się z nietolerancją, egoizmem grupowym, wreszcie z agresją, podczas gdy ten drugi kumulować miałby niejako postawy obronne przeciw zamachom na ich szczególnie cenne, zwykle **tradycyjne** wartości, z gotowością do walki *pro ara et focis*. Patriotyzm lokalny w obronie „ognisk domowych” byłby rdzeniem patriotyzmu na rzecz większej wspólnoty, czyli „ojczyzny”, pod warunkiem, że nastąpi świadomość „bycia ojczyzną”. Więc, w końcu, nacjonalizm jako zasada polityczna, która głosi, że „jednostki polityczne powinny pokrywać się z jednostkami narodowościowymi”¹⁵.

Prosta definicja Ernesta Gellnera nie wyklucza odmienności postaci i celów ruchów i formacji politycznych, które będzie się zwało nacjonalistycznymi. Przypominają się w tym miejscu nieodparcie poglądy literatury zachodniej, uważane wciąż za klasyczne (Hans Kohn, John Plamenatz — skądinąd mistrz Ernesta Gellnera), wedle których różnica wynika z samego pojęcia narodu. H. Kohn twierdził np., że koncepcja „zachodnia” (sc. narodu) jest liberalna i demokratyczna, racjonalna i zorientowana na przyszłość, podczas gdy „wschodnia” orientuje się na przeszłość, jest antyindywidualistyczna, irracjonalna, sprzeczna z humanistycznym pojęciem Herdera (twórcy kulturowego pojęcia narodu), potencjalnie rasistowska, w krańcowym przypadku faszystowska¹⁶.

¹⁴ Mam na myśli etatyzację przedsiębiorstw ciężkiego przemysłu na Górnym Śląsku i budowę przemysłu zbrojeniowego w Polsce centralnej. W latach 90. toczył się spór o sensowność tych zabiegów, spowodowany przez krakowskich liberałów (A. Krzyżanowski, A. Heydel, F. Zweig) przeciw „etatystom”, którzy partycypowali w tym procesie z ramienia administracji państwowej (H. Gliwic, R. Górecki, A. Ciszewski i in.). Bliżej o tym patrz Z. Landau i J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski międzywojennej*, Warszawa 1972.

¹⁵ E. Gellner, o.c., s. 9.

¹⁶ H. Kohn, *Die Idee des Nationalismus*, s. 309 i nast. Bliżej o tym w: H.A. Winkler, *Nationalismus*, l.c. s. 8, 34 i nast. Interesujący w tej materii jest pogląd włoskiego (lewicowego) politologa Norberto Bobbio, który uważał, że niezbędnym składnikiem idei faszystowskich jest odwołanie się do tradycji, ściślej: zmistyfikowanego obrazu własnej heroicznej przeszłości, np. do rzymskiego imperium przez włoskich faszystów lub starogermańskich mitów u hitlerowców.

Niejedno doświadczenie z historii najnowszej skłania do poważnego potraktowania owej uproszczonej dychotomii, aczkolwiek generalnie budzi ona sprzeciw i to nie tylko dlatego, iż dla nas Polaków (jako nacji „wschodniej”) będzie ona z całą pewnością wydawać się obraźliwa. Powyższa dychotomia nie dość, że w założeniach europocentryczna, skażona jest pospolitą niewiedzą. Jednakże można w niej dostrzec racjonalny rdzeń, zwłaszcza gdy nacjonalizm, jak inne wielkie idee polityczne, rozpatrywać się będzie w wymiarze normatywnym a nie antropologicznym (względnie antro-po-kulturowym). Inaczej mówiąc, nie jest obojętne czy w idei nacjonalistycznej postrzegamy tylko **sposób na życie** (by żyć we własnym państwie), czy idea nacjonalistyczna będzie nam zalecać panowanie nad innymi, czyniąc z tej dyrektywy normę, która — w braku przestrzegania — przyniesie niekorzyść dla innych. To prawda, że granica jest cienka i obie właściwości występują — jakże często! — przemienienie. Kiedy tak się dzieje, na wschodzie, czy na zachodzie, na północy, czy na południu, możemy nad tym boleć, czy też przeciwstawić się temu (właśnie w imię „swojego nacjonalizmu”), ale nie jesteśmy w stanie obalić. Nacjonalizm może bowiem posiadać właściwości zależne od obiektywnych zmian w społeczeństwie.

Nasze pytanie brzmi: w jakim stosunku i w jakim charakterze dzieje Polski Ludowej sprzyjały rozwojowi nacjonalizmu? Obserwacja warstwy powierzchniowej zjawisk kulturowych w PRL zdawałaby się przeczyć sensowności takiego pytania. Przecież oficjalna ideologia marksizmu-leninizmu, upowszechniana niekiedy pod przymusem, a z reguły przez sterowanie i kontrolę kultury masowej, różnymi wreszcie środkami (które pamiętamy aż za dobrze!) stawiała cele akurat odwrotne. Bywały one do pewnego stopnia atrakcyjne, bo nawiązywały do wielkiego dorobku całej ludzkości, miejscami — w sposób widoczny — utopijny, czasem w typowych układach „fałszywej świadomości” (w rozumieniu heglowskim), czasem zupełnie na serio. Nie będzie wyświechtaną metaforą, gdy powiemy, że wylano rzeki farby drukarskiej, zapisano tony papieru, godziny, dni i tygodnie wbijano ludziom nieprzerwanie do głów znane tezy o braterstwie ludów, niech to będzie tylko wezwanie do „proletariusz wszystkich krajów”, którzy — jako awangarda wszystkich — mieli przewodzić przyszłemu łączeniu się we wspólnych celach całej ludzkości. Gwoli sprawiedliwości wypada jednak powiedzieć, że nie było to samo oszustwo. Nie sądzę, aby było to, przynajmniej na początku, tylko iluzją. W pierwszych latach po II wojnie światowej zdawał się zniknąć z Polski raz na zawsze antysemityzm (skompromitowany dodatkowo przez pogrom kielecki), a także inne obskuranckie *residua* przeszłości.

Nasza tradycja, acz traktowana selektywnie, zwracała się do postaci i zdarzeń, które naprawdę godne były narodowego Panteonu, a co najmniej chwalebnych kart w podręcznikach historii. Nie chcemy się rozwodzić nad tym, albowiem musimy zmierzać zdecydowanie do syntezy. Niech odniesieniem będzie nie tylko współczesny kształt naszej kultury, którą — wydaje się — można opisać możliwie dokładnie *sine ira et studio*, ale i jej rozległe,

niestety peryferia. Właśnie takie, jak to widzieli lub widzą nadal krytycy fenomenu w jego wersji „wschodniej”.

Gdyby przyjąć dość powszechnie głoszoną przez historyków, antropologów kultury i politologów hipotezę, iż nacjonalizm, w wyrażonej wyżej definicji, jest zjawiskiem związanym z przechodzeniem do ery kapitalizmu industrialnego, należałoby dokonać analizy wczesnego kapitalizmu w Polsce. Jednakże intuicja i wiedza potoczna (ufundowana wprawdzie na uprawianej przez dziesiątki lat wiedzy o przeszłości) nakazują szukać jego początków znacznie wcześniej, w epoce, którą nazwaliśmy przedindustrialną.

Pogłębiona wiedza o przeszłości, posługująca się metodą porównawczą, wskaże nam natomiast, że kapitalistyczny (ściślej: wolnorynkowy) porządek społeczny nie jest koniecznym warunkiem industrializacji. Więcej nawet: niezależnie od jej efektów dla dobrobytu szerszych kręgów społecznych, skuteczniejsza może wydać się industrializacja niekapitalistyczna, np. taka, z jaką mieliśmy do czynienia w Polsce Ludowej. Wersja na wskroś ideologiczna, mówiąc ściślej: woluntarystyczna, ma bowiem to do siebie, iż szybciej przekształca społeczeństwo — rozbija dawne struktury i tworzy w to miejsce nowe. Ale czy efekt przekształcenia się nie będzie zupełnie inny od zamierzonego? W ślad za Ernestem Gellnerem, sc. za jego rozumowaniem na poziomie wysokiej generalizacji, byłbym skłonny zgodzić się, iż tak właśnie stało się w Polsce. Miało powstać społeczeństwo internacjonalistyczne według konstrukcji wyrażonej w socjalistycznej utopii. Powiedzmy, że utopia zracjonalizowała się w praktyce, racjonalizacja zaś przyspieszała i powiększała efekt, ale **tylko** dzięki metodom, niekiedy wyjątkowo brutalnym. Tymczasem woluntarystyczne określenie celu zawiodło na całej prawie linii. „Realny socjalizm” w sensie drogi do urzeczywistnienia „naukowego komunizmu”, przyspieszył i spotęgował przemianę społeczeństwa w nacjonalistyczne, to znaczy takie — powiedzmy sobie wyrażnie — którego głównym i najpowszechniejszym celem stało się zbudowanie i utrzymanie państwa narodowego; zostanie ono nazwane najpierw „suwerennym” (1956), drugim razem (1980) „niepodległym”.

Takie właśnie państwo uformowało się ostatecznie w 1989 roku, tworzyło się jednak w wyobrażeniach zbiorowych i w rzeczywistości społecznej PRL. W tym punkcie wydaje się, że Ernest Gellner więcej ma nam (teoretycznie) do powiedzenia niż inni badacze z długiej listy zabierających głos w kwestii narodu. Gellner z pochodzenia Czech, podobnie jak jego mistrz Plamenatz z pochodzenia Czarnogórzec, wyposażony był — być może — w większą wrażliwość i bogatsze doświadczenia własnej historii niż jego zachodnio-europejscy i amerykańscy rówieśnicy studiujący problemy narodu. Można Gellnerowi zarzucić pewną niedbałość o szczegóły, skądinąd dość istotne, jeśli za szczegóły uznać osobliwości wynikłe ze specyfiki własnego, właśnie **narodowego** procesu historii. Z tego punktu widzenia wolno nam zakwestionować twierdzenie, iż tylko nacjonalizm jest ideą polityczną scalającą wszystkich Polaków, zwłaszcza teraz, gdy cel wydaje się osiągnięty, mamy bowiem państwo niezależne i narodowe. Niemniej przypisujemy tej idei funkcję nadrzędną.

Interesujący byłby zabieg metodologiczny polegający na falsyfikacji tego twierdzenia, gwoździu twierdzenia hipotezy. Jednakże w krótkim referacie nie możemy sobie na to pozwolić. Jeśli nie wolno nam namawiać, by przyjąć hipotezę „na wiarę”, wolno przecież postawić postulat: czego można się dowiedzieć z analizy fenomenów kulturowych i obserwacji empirycznej poglądów, postaw i zachowań współczesnych Polaków, aby móc orzec, jacy naprawdę jesteśmy?

Sądzę, że zarówno badania kultury, jak i poważna, i odpowiedzialna demoskopia, są mocno osadzone w dorobku naszej humanistyki i to od wielu lat. Wiemy, że ani nasza tolerancja wobec cudzoziemców z „gorszych” części świata, ani łatwość proliferacji obcych wzorców kulturowych z „lepszyc” części świata, do jakiej namawiają intelektualści, ani nawet autentyczna recepcja kultury masowej (spod znaku „pop”), ani nawet zdrowy autokrytycyzm nie zmieniły się od czasów Polski Ludowej i nadal wszystko utrzymuje się na niskim poziomie odziedziczonym po PRL. Nadal wyobraźnia zbiorowa karmi się tradycją, w której karykaturalne nieraz przeżytki mesjanizmu XIX-wiecznego idą w parze z wybujałą megalomanią narodową, nadal pielęgnuje się wrogie stereotypy etniczne, zwłaszcza wobec nacji „wschodnich”, nadal pleni się antysemityzm, choć — wydaje się — utrzymuje się on w warstwie powierzchownej, często siłą nawyku i zapewne oceniany jest przesadnie w pewnych kręgach Europy Zachodniej, w USA i w Izraelu. Powtarzam: wszystko to sprawy wymagające wciąż intensywnych studiów. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w warunkach pełnej swobody wypowiedzi i słabej autokontroli zachowań, w pluralistycznej atmosferze Polski schyłku XX wieku — nacjonalizm, także ten, jaki nazywano „wschodnim”, zajmuje dostatecznie poczesne miejsce w poglądach i postawach wobec polityki. Państwo narodowe istnieje, lecz dla wielu jest „za mało narodowym” i za słabym jako organizacja dysponująca przymusem, nie spełnia tedy konwencjonalnego wymagania stawianego państwu. Poglądy na temat społeczeństwa, jakie psychologia społeczna nazwała prawie pół wieku temu „osobowością autorytarną”¹⁷, zdają się dobrze konserwować w Polsce.

Nie chcemy jednak zakończyć tym orzeczeniem; naszym zadaniem jest tylko zwrócić uwagę na przekształcenia dokonane w Polsce Ludowej. Jeśli Polacy wybrali nacjonalizm przeciw komunizmowi, to nie dlatego, aby uczynić komunistom na złość (choć społeczny wymiar pospolitej przekory może być niebagatelny), ale wskutek działania głębszych przyczyn.

Sądzę, że Ernest Gellner nie mylił się, kiedy wiązał nacjonalizm z powstawaniem i rozwojem społeczeństwa industrialnego. Idąc śladem jego myśli, nie należy pojęcia „społeczeństwo industrialne” łączyć tylko ze zmianami cywilizacyjnymi. Niwelacja przedziałów pionowych za pośrednictwem osmozy

¹⁷ Mam na myśli nie tylko klasyczne, acz wielce krytykowane dzieło badaczy z Berkeley. *The Authoritarian Personality* pod red. Theodora Adorno (1950), ale i rozliczne studia, które pośrednio lub bezpośrednio spowodowane zostały przez ukazanie się dzieła i debatę nad nim.

kultury wyższej z rozproszoną kulturą niższą — oto kluczowy problem nacjonalizmu. Niewątpliwie ważnym zjawiskiem spotykanym we wszystkich społeczeństwach industrialnych staje się losowe wyrównanie szans (Gellner nazywa to entropią, raczej w znaczeniu biologicznym, a nie fizycznym): tak, że **każdy może stać się wszystkim**. Nikt nie jest więcej przywiązany do zawodu, miejsca zamieszkania, nie jest dziedziczne normatywne uregulowanie statusu społecznego, **jedyny znak miejsca w społeczeństwie to dyplom państwowy**. Są to oczywiście teoretyczne uproszczenia, albowiem dawne i nowe nierówności rzucają się od razu w oczy i nic na to nie pomoże, ani „niewidzialna ręka rynku”, ani pluralizm polityczny, słabo jeszcze gwarantowany przez porządek prawny. Mowa jednak nie o rzeczywistych skutkach, ale o przyczynach. Na początku jest stan rozbicia i rozproszenia. Może on być skutkiem poczynañ woluntarystycznych, może być wymuszony, może być wreszcie — tu wpadam w wartościowanie — po prostu nieludzki.

W Polsce cały proces rozbicia i rozproszenia zaczyna się od wojny, której wpływ na przemiany społeczne wydaje się wciąż niedoceniany. Wojna zlikwidowała brutalnie dawne hierarchie, pokój przywrócił je w kształcie pomniejszonym i dla niewielkiej części Polaków. Zresztą polskie elity skłaniały się już wcześniej ku nacjonalizmowi i niemało zdziałały na rzecz upowszechnienia idei nacjonalistycznej. Przecież w obronie państwa narodowego przystąpiliśmy do wojny i płaciliśmy za obronę tej idei bardzo drogo, a z reguły utratą lub zachwianiem pozycji społecznej, nawet gdy (jak na wsi) wydawała się silnie zakorzeniona. Państwo międzywojenne nie stało się ideałem państwa narodowego, z różnych powodów, by wymienić tylko skład etniczny mieszkańców państwa, wciąż jeszcze znaczący dystans między kulturą wyższą (pisemną, abstrakcyjną, o mocnych korzeniach i starej tradycji) a kulturą pospolitą (rozproszoną, głównie oralną), tzn. typową dla społeczeństwa przedindustrialnego. Za mało było czasu, zbyt słabe bodźce ekonomiczne. Ostatnia wojna nic w naszej sytuacji nie poprawiła, ale dokonała kolosalnego wstrząsu. Zaraz po wojnie przyszło wymuszone przemieszczenie ludności wraz z przesunięciem granic, wkrótce zaś po tym, również częściowo wymuszona lecz nie bez udziału przymusu ekonomicznego: industrializacja okresu Planu Sześcioletniego.

Ważniejsze są jednak głębsze struktury, wprowadzie z dziedziny socjologii i psycholingwistyki, ale dający się *mutatis mutandis* zastosować w historii idei politycznych. Wyrażając się w uproszczeniu: mniej ważne jest kto, gdzie pracuje i co bezpośrednio z tego zyskuje, bardziej ważne, jak zmienia się jego sposób życia i jego postawy względem wartości zbiorowych. Nie wydaje się przy tym tak istotne, że człowiek epoki industrialnej potrzebuje bardziej od swych antenatów opieki państwa, które choćby dlatego staje się **własnym**, że można się z nim komunikować jednym wspólnym kodem porozumienia. Owszem, państwo własne nie jest koniecznie państwem „narodowym”. Zarzut, iż Polska Ludowa nie była państwem własnym, nie był i nie jest tak łatwy do odparcia. Chodzi jednak nie tyle o subiektywne zdania tej czy innej części obywateli, lecz o obiektywny stan, który stanowi miarę rozwoju idei nacjionali-

stycznej. Nie sędzę także, by trzeba koniecznie wywodzić, tzn. ujawniać i interpretować wedle sensu i skutków przypadki, kiedy władze tego państwa uprawiały nacjonalizm w sposób mniej, czy więcej zakamuflowany, choćby przez swoistą grę symboli nacjonalistycznych. Przypadków takich było wiele, nie wystarczy tylko ograniczyć się do „marca 68”, kiedy posługiwano się argumentami nacjonalistycznymi szczególnie natrętnie i — jak sędzę — dosyć skutecznie. Decydują wszelako czynniki obiektywne, operujące w warstwie głębszej i bardziej trwałej.

Wydaje się, że działanie tych czynników wystąpi w pokoleniach urodzonych lub wychowanych od wczesnego dzieciństwa w Polsce Ludowej, tych chociażby mieszkańców Polski, którzy w roku 1980 wstąpili do dziesięciomilionowej „Solidarności” pod hasłem naprawy panującego systemu, przez co rozumiano najpierw taki rozmiar wolności, jaki pozwalał się uniezależnić od „wspólnoty socjalistycznej”. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w tym czasie osiągnęli dojrzałość biologiczną i umysłową ludzie z pokolenia „października 56”, występujący pod hasłem „socjalizm — tak, wypaczenia — nie”, co przecież nie oznaczało tylko uzasadnienia roszczeń rewindykacyjnych. Co zaś dotyczy tych ostatnich, przecież wszystkie wystąpienia przeciw władzy komunistycznej zaczynały się od rewindykacji płacowych, względnie dotyczących warunków pracy i „godnego życia”, zwracały się tedy **do państwa** jako adresata swoich dążeń, choćby przeciwnikiem, ostro zarysowanym wrogiem była rzeczywista władza państwowa, czyli PZPR.

Cała historia Polski Ludowej składa się z poczynañ na rzecz społeczeństwa industrialnego, nie tylko dlatego, że taki był cel ideologiczny. Społeczeństwo industrialne tworzy się niezależnie od decyzji woluntarystycznych, które zresztą — tak w przypadku PRL, jak i innych zacofanych krajów Europy środkowej i wschodniej — działały na sposób „antyentropiczny”, wedle oceny i określenia Ernesta Gellnera. Sama osławiona nomenklatura, kreując i utrzymując nowe hierarchie (pojmowane zgodnie z rzeczywistością, jako wyodrębnione procedury działania, a nie jako grupy w znaczeniu socjopolitycznym) wydaje się być zaprzeczeniem „entropicznego” charakteru społeczeństwa. Nie zapominajmy jednak, że i nomenklatura wyrastała na gruncie powszechnej, acz wielowarstwowej oświaty, zunifikowanej komunikacji (mimo zamkniętych kodów nomenklaturowych) i daleko idącej mobilności społecznej.

Pozostaje na koniec zaznaczyć (bo przecież nie **wyjaśnić**), dlaczego państwo narodowe **mogło** stosunkowo gładko zastąpić system polityczny Polski Ludowej. W nomologicznej wykładni historii, czyli takiej, która nie chce zdawać się na przypadki, słowo „mogło” zastąpilibyśmy słowem „musiało”. Nie pójdziemy tak daleko, bo byłoby to nadużycie rygorów naszej profesji. Wolno nam jednak — jak sędzę — pozostać przy hipotezie o związku społeczeństwa industrialnego z ideą nacjonalistyczną. Powiedzmy, że związek ten jest dość silny, aby wyprzeć idee sprzeczne lub przynajmniej nietożsame z nacjonalizmem. Orzeczenie, jakoby Polska Ludowa zaprowadziła nieustannie do stanu państwa narodowego wymaga dodatkowej, poważnej refleksji. Natomiast nie

powinniśmy naszego przełomu traktować jako „paradoksu historii”, gdyż takie orzeczenie może nadać się do beletrystyki, ale nie nadaje się do twórczości akademickiej. Podobnie odrzucić można wszelkie teorie (czy teoryjki) tak heroiczne, jak i spiskowe, przybierające humorystyczne niekiedy formy „kombatanctwa”. Nam chodzi tylko o jedno: o rozpoznanie warunków społeczno-kulturowych w Polsce Ludowej, którym związek z poglądami i postawami współczesnych Polaków wydaje się oczywisty. Ponieważ w centrum uwagi staje państwo, będąc przeciw kategorii prawniczą, jest miejsce dla tych rozważań w gronie historyków prawa.

LA RÉPUBLIQUE POPULAIRE DE POLOGNE DANS L'HISTOIRE DE L'ÉTAT ET DE LA NATION POLONAISE

Résumé

Les ouvrages contemporains sur la Pologne entre 1944–1989 s'occupent avant tout de la légitimité du pouvoir politique (ou plus souvent du manque de cette légitimité) et décrivent les illégalités du système. Par contre, on n'écrit beaucoup sur les changements dans la structure sociale et dans la culture politique pendant les 45 ans, alors que ceux-ci ont touché la vie de presque deux générations.

L'intention de l'auteur était de montrer l'impact de l'industrialisation rapide, avec la mobilité de population qui en constituait une conséquence directe ou indirecte. Les actions volontaristes du pouvoir visaient à l'unification culturelle dans l'esprit marxiste-léniniste. Mais les effets de l'industrialisation, de l'éducation et de la communication par massmedia ont favorisé plutôt (en accord avec la thèse soutenue par Ernst Gellner) la naissance d'un nationalisme moderne, c'est-à-dire la création d'un Etat national à un contenu doctrinal encore pas précis, mais pourtant assez proche d'un „nationalisme d'Est” (défini par H. Kohn).